

B O J A Ž Ń
B O Ž A

B O J A Ż Ń
B O Ź A

John Bevere

Tytuł oryginału: THE FEAR OF THE LORD

Autor: JOHN BEVERE

Tłumaczenie: Krzysztof Rączkowiak

Redakcja: Monika Mendroch

Korekta: Grzegorz Przeliorz

Skład i przygotowanie do druku: DTP Studio GRACE Leszek Kożusznik

Projekt graficzny okładki dostosował z oryginału: Rafał Korzeń

Druk: Drukarnia Sowa

Polish Translation Copyright © 2015

Do dystrybucji na terenie całego świata:

Wydawnictwo Szaron, ul. Ogrodowa 6, 43-450 Ustroń

tel.: 503 792 766 (503-SZA-RON), e-mail: wydawnictwo@szaron.pl

www.szaron.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydanie oryginalne w języku angielskim:

THE FEAR OF THE LORD

Copyright © John Bevere

The Messenger International

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Cytaty biblijne, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z:

Biblia Warszawska, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1975.

Wydanie I, Ustroń 2015

ISBN 978-83-63271-48-0

Książkę można nabyć:



Księgarnia i Hurtownia wysyłkowa Szaron

43-450 Ustroń, Ogrodowa 6,

tel.: 503 792 766 (503-SZA-RON)

e-mail: wydawnictwo@szaron.pl / www.szaron.pl

Dedykuję tę książkę mojej żonie, Lisie. Być mężem takiej kobiety to prawdziwy zaszczyt. Aby opisać jej pobożny charakter i wszystkie zalety, należałoby napisać osobną książkę. Jej życiową postawę da się jednak streścić jednym zdaniem: „To prawdziwie bogobojna kobieta”.

*Gdy otwiera usta, mówi mądrze, a jej
język wypowiada dobre rady.
Czuwa nad biegiem spraw domowych, nie
jada chleba nie zapracowanego.
Jej synowie nazywają ją szczęśliwą, jej
mąż sławi ją, mówiąc:
Jest wiele dzielnych kobiet, lecz ty
przewyższasz wszystkie!
Zmienny jest wdzięk i zwiewna jest uroda,
lecz bogobojna żona jest godna chwały.*

Księga Przypowieści Salomona 31,26–30

Jestem Ci wdzięczny, Ojcze, za Twą córkę, Lisę Bevere.

PODZIĘKOWANIA

W tym miejscu chciałbym złożyć najszczerze wyrazy wdzięczności...

Mojej żonie, Lisie. Zaraz po Panu jesteś moją największą miłością i najcenniejszym skarbem. Dziękuję Ci za godziny spędzone nad redakcją tej książki. Kocham Cię, skarbie!

Naszym czterem synom. Każdy z Was wniósł w moje życie wiele radości. Dziękuję, że dzielicie ze mną Boże powołanie i zachęacie mnie do podróży i pisania.

Moim rodzicom, Johnowi i Kay Beverom. Dziękuję Wam, że Wasz bogoboyny styl życia, z którego mogłem czerpać przykład, był dla mnie pierwszą lekcją bojaźni Bożej.

Wszystkim tym, którzy poświęcili swój czas i część życia, aby mnie uczyć i wskazywać mi drogi Królestwa. W każdym z Was mogłem dostrzec inną stronę Jezusa.

Zespołowi Messenger International. Dziękuję Wam za niezachwiane wsparcie i wierność. Lisa i ja bardzo kochamy każdego z Was.

Wszystkim pracownikom Charisma House, którzy pracują z nami i bardzo wspierają naszą służbę. Praca z Wami to czysta przyjemność.

Na koniec najważniejsze: chciałbym wyrazić najszczerzą wdzięczność Panu. W słowach nie sposób podziękować za wszystko, co robisz dla mnie i swojego ludu. Nigdy nie będę w stanie wyrazić tego, jak bardzo Cię kocham. Zawsze będę Cię kochał!

SPIS TREŚCI

	WSTĘP	13
Rozdział 1	WIATR Z NIEBIOS	21
Rozdział 2	ODMIENIONA CHWAŁA	33
Rozdział 3	KAZANIE WSZECHŚWIATA.....	45
Rozdział 4	ŁAD, CHWAŁA, SĄD: CZĘŚĆ I.....	59
Rozdział 5	PORZĄDEK, CHWAŁA, SĄD: CZĘŚĆ II.....	75
Rozdział 6	NOWA ŚWIĄTYNIA	85
Rozdział 7	NIEGODNA OFIARA.....	99
Rozdział 8	SĄD ODŁOŻONY W CZASIE.....	117
Rozdział 9	NADCHODZĄCA CHWAŁA	137
Rozdział 10	ODNOWA JEGO CHWAŁY	157
Rozdział 11	ZDOLNOŚĆ WIDZENIA	177
Rozdział 12	Z CHWAŁY NA CHWAŁĘ	199
Rozdział 13	PRZYJAŹŃ Z BOGIEM.....	223
Rozdział 14	BŁOGOSŁAWIENSTWA ŚWIĘTEJ BOJAŹNI.....	243
	ZAKOŃCZENIE	249
	WYKAZ SKRÓTÓW BIBLIJNYCH	253

Święta bojaźń stanowi klucz
do stworzenia stabilnych fundamentów.
To klucz do skarbcza zbawienia, mądrości i wiedzy.

WSTĘP

Latem 1994 roku zostałem zaproszony przez pewien kościół na południu USA. Wyjazd ten miał się okazać najbardziej nieprzyjemnym epizodem służby w całym moim życiu. A jednak to właśnie tam w moim sercu zrodziła się potrzeba poznania i zrozumienia istoty bojaźni Bożej.

Dwa lata wcześniej kościół ten doświadczył niezwykle silnie Bożego działania. Pan wykorzystał czterotygodniową obecność goszczącego tam ewangelisty, aby odnowić tamtejszą wspólnotę. Wielu jego członków ogarniał tak zwany „święty śmiech”. To doświadczenie było tak odświeżające, że pastor i wielu członków poszło drogą, którą w podobnej sytuacji wybiera większość: przyłączyli się do owego powiewu świeżości, zamiast wyruszyć w dalszą wędrówkę Bożego ludu. Wkrótce potem byli bardziej zainteresowani widocznymi przejawami odnowienia niż poznaniem Pana, który odnawia.

Podczas drugiego wieczornego spotkania prowadzony przez Ducha Bożego nauczałem zebranych o bojaźni Bożej. W tamtym czasie moje zrozumienie bojaźni Bożej jeszcze się kształtowało, jednak Bóg poprowadził mnie, abym przekazywał innym to, na co już wskazał mi w Piśmie Świętym.

Kolejnego wieczora zjawiłem się na nabożeństwie zupełnie nieprzygotowany na to, co miało nastąpić. Bez żadnych wcześniejszych uzgodnień ze mną, po czasie uwielbienia pastor zboru

wstał i przez dłuższą chwilę zajmował się korygowaniem mego kazania z poprzedniego dnia. Wstrząśnięty słuchałem tego, siedząc w pierwszym rzędzie. Swoje krytyczne uwagi opierał na założeniu, jakoby ludzie wierzący w Nowy Testament nie musieli bać się Boga. Na poparcie cytował fragment z 1. Listu Jana 4,18: „W miłości nie ma bojaźni, wszak doskonała miłość usuwa bojaźń, gdyż bojaźń drży przed karą; kto się więc boi, nie jest doskonały w miłości”. Pastor ten pomylił **ducha bojaźni z bojaźnią Bożą**.

Nazajutrz rano znalazłem odosobnione miejsce w pobliżu hotelu i długo się modliłem. Stałem przed Panem z otwartym sercem, gotów na przyjęcie wszelkich poprawek, jakie Bóg chciałby mi przekazać. Nauczyłem się już, że Bóg koryguje mnie zawsze dla mojego dobra. Bóg poprawia nas po to, abyśmy mogli uczestniczyć w Jego świętości (Hbr 12,7–11). Niemal w tej samej chwili odczułem wszechogarniającą miłość Bożą. Nie odczułem Jego rozczarowania moim kazaniem, a raczej zadowolenie. Cud Bożej obecności sprawił, że po moich policzkach spłynęły łzy.

Nie przerywałem modlitwy. Po jakimś czasie zorientowałem się, że wołam do Boga z samego wnętrza duszy, prosząc Go, aby dał mi zrozumieć istotę bojaźni Bożej. Zebrawszy całą wewnętrzną siłę, podniosłem głos i zawołałem: „Ojcze, chcę poznać bojaźń Bożą i chodzić w niej!”

Kiedy skończyłem się modlić, nie bałem się już o to, z czym może przyjść mi się mierzyć w przyszłości. Pragnąłem jedynie poznać Jego serce. Czułem, że moja chęć poznania tego aspektu Jego świętej natury głęboko Go ucieszyła. Odtąd Bóg wiernie ujawnia przede mną, jak istotna jest bojaźń Boża. Ukazał mi, że chce, aby wszyscy wierni również zrozumieli jej powagę.

Zawsze wiedziałem, że bojaźń Boża jest ważna, jednak dopiero w odpowiedzi na tamtą modlitwę Bóg otworzył moje oczy, abym

zrozumiał, że jest to nieodzowny element wiary. Zawsze uważałem, że podstawą relacji z Panem jest **miłość**, jednak szybko pojąłem, że bojaźń Boża jest równie niezbędna. Jak mówi Izajasz:

*Wyniesiony jest Pan, gdyż mieszka na wysokości,
napełnił Syjon prawem i sprawiedliwością. Nadejdą
dla ciebie czasy bezpieczne. Bogactwem zbawienia
to mądrość i poznanie, bojaźń przed Panem to jego
skarb.*

Iz 33,5-6

Święta bojaźń stanowi klucz do stworzenia stabilnych fundamentów. To klucz do skarbcza zbawienia, mądrości i wiedzy. Wraz z miłością Bożą współtworzy fundament życia! Jak wkrótce się przekonamy, nie możemy prawdziwie pokochać Boga, dopóki nie zaczniemy się Go bać; i odwrotnie – nie możemy właściwie bać się Boga, dopóki Go nie pokochamy.

Gdy pisałem tę książkę, nasza rodzina była na etapie budowy nowego domu. Wielokrotnie bywałem na placu budowy, a Bóg wykorzystywał te okazje, aby nauczyć mnie podstaw rzemiosła budowlanego. Każda budowa zaczyna się od wykonania fundamentów i szkieletu domu. Ich zadaniem jest utrzymywanie wszystkich elementów wykończenia, jak dachówki, podłogi, okna, stolarka czy elewacja. Po zakończeniu budowy fundamenty i szkielet są już niewidoczne, choć to właśnie one utrzymują i chronią wszystkie piękne elementy wykończenia i wyposażenie. Bez szkieletu pozostaje tylko bezładny stos różnorodnych materiałów.

Niniejsza książka jest zbudowana w podobny sposób. Na początek dokonamy wyraźnego rozróżnienia między bojaźnią Bożą i Jego sądem. Następnie przejdziemy do intymnego poznania Boga. Omówimy ochronną rolę bojaźni Bożej w sytuacji osądu,

natomiast na koniec przyjrzymy się roli bogobojności w bliskiej relacji z Bogiem. Prawdy zawarte w każdym rozdziale mają zarówno wartość informacyjną, jak i transformacyjną. Kilka pierwszych rozdziałów pełni funkcję szkieletu dla reszty książki. Dzięki temu fundamentowi nasz duch stanie się dość silny, aby przyjąć to, co objawia Bóg.

Tę książkę należy czytać tak, jakby była domem w budowie. Nie należy przeskakiwać od szkieletu do wykładzin. Jeżeli pominiemy dach, to jeszcze przed zakończeniem budowy wykładziny trzeba będzie wymieniać. Budowanie polega na stopniowych postępach.

Czytając dany rozdział, nie staraj się jak najszybciej go skończyć i przejść do kolejnego. Czytaj w swoim tempie, z modlitwą, aby zrozumieć jego sens. Proś Ducha Świętego, aby poprzez karty tej książki wyjawiał ci Słowo Boże, „bo litera zabija, duch zaś ożywia” (2Kor 3,6).

Bojaźni Bożej nie da się pojąć rozumem; może ona jedynie zostać wryta w naszych sercach. Objawia nam ją Duch Święty poprzez czytanie Jego Słowa. Jest to jeden z przejawów Ducha Bożego (Iz 11,1–2). Bóg wlewa zrozumienie w serca tych, którzy szczerze Go szukają (Jr 29, 11–14, 32,40).

Na początek chciałbym zaproponować modlitwę:

„Ojcze, w imię Jezusa otwieram tę książkę, ponieważ chcę poznać i zrozumieć świętą bojaźń Bożą. Wiem, że bez pomocy Ducha Świętego nie będzie to możliwe. Proszę, abys namaścił mnie swoim Duchem. Otwórz moje oczy, ażeby widziały, moje uszy – ażeby słyszały i moje serce, abym rozpoznał i rozumiał słowa, które do mnie kierujesz.

W czasie czytania książki pozwól mi rozpoznać w jej słowach Twój głos. Przemień mnie i unieś z jednego poziomu chwały na kolejny. Unieś mnie znowu, tak abym w końcu mógł spotkać się z Tobą twarzą w twarz. Spraw, aby moje życie zostało przemienione, bym stał się zupełnie inną osobą.

Proszę Cię o to i oddaję Ci całą chwałę i cześć, teraz i na wieki. Amen”.

John Bevere

Czy myślicie, że Król królów i Pan panów
zjawi się w miejscu,
w którym nie oddaje Mu się należnej czci i chwały?

ROZDZIAŁ I

WIATR Z NIEBIOS

*Na bliskich moich okazuje się świętość moja,
a wobec całego ludu chwała moja.*

Księga Kaznodziei 10,3

Minęło zaledwie dziesięć dni nowego roku 1997, a ja służyłem już w Azji i Europie. Podekscytowany wsia-
dałem do kolejnego samolotu, tym razem do Ameryki
Południowej. Nigdy dotąd nie byłem w Brazylii, a teraz miałem
zaszczyt przemawiania na krajowej konferencji, odbywającej się
w trzech wielkich miastach. Po całonocnym locie zostałem przy-
witany na lotnisku przez spragnionych liderów, którzy mieli wo-
bec mnie wielkie oczekiwania. Z niecierpliwością wyczekiwali za-
planowanych spotkań, a ich entuzjazm udzielił się również i mnie.

Pierwsze nabożeństwo odbyło się jeszcze tego samego wieczora
w stolicy Brazylii. Po krótkim, kilkugodzinnym wypoczynku
wraz z tłumaczem zostaliśmy zabrani z hotelu na spotkanie. Wi-
dząc samochody stłoczone ciasno na parkingu i zaparkowane przy
sąsiednich ulicach, zrozumiałem, że na spotkaniu zjawi się wiele

osób. Przez półtorametrowy otwór wentylacyjny między dachem i ścianą sączyła się muzyka. Rozpoznałem melodie śpiewanych po portugalsku – w głównym języku w Brazylii – pieśni chwały, a moja ekscytacja wzrosła i nie mogłem się doczekać rozpoczęcia spotkania.

Gdy tylko wszedłem, od razu skierowano mnie na scenę. Sala, mogąca pomieścić około czterech tysięcy ludzi, była wypełniona po brzegi. Praktycznie cała platforma kołysała się w rytm energicznych pieśni chwały. Jakość muzyki była bardzo wysoka, gdyż utalentowani muzycy byli świetnie zgrani. Śpiew również brzmiał wyśmienicie, a liderzy byli obdarzeni pięknymi głosami. A jednak szybko zauważyłem całkowity brak Bożej obecności. Przebiegając wzrokiem po publiczności i muzykach, pomyślałem: „A gdzie Bóg?”. Zaraz też zadałem to pytanie: „Panie, gdzie jesteś?”.

Czekając na Jego odpowiedź, obserwowałem, co dzieje się na widowni. Poprzez jasne światła sceny widziałem kłębiący się tłum. Wiele osób stało z otwartymi oczami, wpatrując się w coś lub kogoś w budynku. Wielu wydawało się znudzonych. Ich ręce tkwiły w kieszeniach lub zwieszały się ciężko wzdłuż ciała. Z ich postury i wyrazów twarzy wyłaniał się obraz zwykłego tłumu czekających cierpliwie na rozpoczęcie widowiska. Jedni byli zajęci rozmowami, inni bez celu przemierzali nawy, to wchodząc, to znów wychodząc z sali.

Poczułem żal. Przecież to nie miała być ewangelizacja a konferencja wierzących. Miałem świadomość, że niewierzący mogli stanowić pewną część widowni, ale jednocześnie wiedziałem, że większość tego nonszalanckiego tłumu stanowią „chrześcijanie”.

Czekałem dalej w nadziei, że w końcu ludzie zaczną okazywać prawdziwą cześć Panu. „Atmosfera na pewno się zmieni”, myślałem. Tak się jednak nie stało. Po jakichś dwudziestu, trzydziestu

minutach muzyka straciła impet i zaczęto grać pieśni uwielbieniowe. To, co widziałem, dalekie było jednak od prawdziwego uwielbienia. Od chwili, gdy zjawiłem się w Sali, do rozpoczęcia pieśni zachowanie tłumu w ogóle się nie zmieniło.

Zdawało się, że uwielbienie trwało ponad godzinę, choć w rzeczywistości śpiew trwał niespełna czterdzieści minut. Publiczność została poproszona o zajęcie miejsc, lecz gwar rozmów nie ucichł ani na chwilę. Jeden z liderów poprosił nawet o ciszę przez mikrofon, jednak ludzie nie przerywali rozmów. Lider odczytał fragment Biblii i rozpoczął kazanie. Przez cały czas słyszałem dudniący odgłos wielu głosów i osób przemierzających się po sali. Zauważyłem również, że wielu z nich nie zwracało zupełnie uwagi na mówcę. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Sfrustrowany, zapytałem mojego brazylijskiego tłumacza, czy to normalne zachowanie na nabożeństwach.

Tłumacz podzielał moje zniesmaczenie. „Czasem jestem zmuszony na to zareagować, prosząc zebranych o uwagę” – wyszeptał. Ogarniała mnie złość. Zdarzało mi się już bywać na spotkaniach, na których ludzie zachowywali się w podobny sposób, ale nigdy do tego stopnia. Każdemu z nich towarzyszyła podobna atmosfera duchowa – jakiś ciężar i odczuwalny brak Bożej obecności. Wiedziałem już, że otrzymałem odpowiedź na zadane pytanie o obecność Boga. Tutaj z pewnością Go nie było.

Zaraz potem Duch Boży przemówił do mnie: „Chcę, żebyś otwarcie stawiał czoła tej sytuacji”.

Kiedy w końcu zostałem przedstawiony zebranym, szmer głosów zmalął, ale nie zniknął zupełnie. Wszedłem na mównicę, stanąłem i zacząłem wpatrywać się w tłum. Zamierzałem milczeć, dopóki nie zwrócą na mnie uwagi. W moim sercu płonęło święte

oburzenie. Po jakiejś minucie wszyscy ucichli, spostrzegłszy, że na scenie nic się nie dzieje.

Nie przedstawiłem się, nie pozdrowiłem widowni. Zacząłem od pytania: „Czy podobałoby się wam, gdybyście rozmawiali z kimś, kto przez cały czas by was ignorował lub gawędził sobie z osobą stojącą obok? Albo błędził wzrokiem wyrażającym brak zainteresowania i szacunku?”

Przerwałem, a chwilę potem sam odpowiedziałem na własne pytanie: „Prawda, że nie spodobałoby się to wam?”

Kontynuowałem: „Wyobraźcie sobie, że za każdym razem, gdy dzwonicie do drzwi, aby odwiedzić sąsiada, on wita was beznamiętnie, wzdychając ze znużeniem «Ach, to znowu ty? Wejdz!»”

Umilkłem na moment, a potem dodałem: „Więcej już byście go nie odwiedzili, prawda?”

Następnie powiedziałem z przekonaniem: „Czy myślicie, że Król królów i Pan panów zjawi się w miejscu, w którym nie oddaje Mu się należnej czci i chwały? Czy myślicie, że Pan wszelkiego stworzenia będzie mówił, jeżeli Jego słowu nie okazuje się należnego szacunku, słuchając z uwagą? Jeśli tak, to jesteście w błędzie!”

Mówiłem dalej: „Gdy dziś wieczorem wszedłem do tego budynku, w ogóle nie czułem w nim Bożej obecności. Ani w oddawaniu czci, ani w uwielbieniu, ani w nawoływaniu, ani podczas składania ofiary. Pan bowiem nigdy nie przychodzi tam, gdzie nie jest czczony. Gdyby dziś zjawił się tutaj prezydent waszego kraju, zostałby przywitany z honorami przez sam wzgląd na piastowany urząd. Gdyby obok mnie stanął jeden z waszych ulubionych piłkarzy, wielu z was nie mogłoby z wrażenia usiedzieć w miejscu. Z wielką uwagą wsłuchiwalibyście się w każde słowo płynące ze sceny. A jednak gdy przed chwilą czytane było Słowo Boże, mało co usłyszeliście, tak małą wagę do niego przykładacie”

Następnie odczytałem, jakie wymagania stawia Bóg przed tymi, którzy się do Niego zbliżają:

Na bliskich moich okazuje się świętość moja, a wobec całego ludu chwała moja.

Księga Kaznodziei 10,3

Przez kolejne półtorej godziny głosiłem słowa, które Bóg rozpałił w moim sercu. Moje kazanie było odważne i pełne autorytetu. Nie obawiałem się, co pomyślą ani jak zareagują moi słuchacze. „Gdyby nawet jutro mieli mnie wygnąć z tego kraju, nie dbam o to. Wolę być posłuszny Bogu!” – mówiłem do siebie całkiem poważnie.

Między wygłaszanymi zdaniem panowała taka cisza, że dało się słyszeć bzyczenie muchy. Przez całe półtorej godziny tłum nie wydawał żadnych odgłosów. Nie okazywano już braku szacunku. Duch Boży poprzez Słowo Boże skupił całą uwagę ludzi. Atmosfera zmieniała się z minuty na minutę. Słyszałem, jak Słowo Boże objęło się o stwardniałe skorupy ich serc.

Pod koniec mojego kazania poprosiłem wszystkich o zamknięcie oczu. Wezwanie do skruchy było krótkie i zdecydowane: „Jeżeli traktowaliście to, co Bóg nazywa świętym, jako coś zwyczajnego; jeżeli niewłaściwie podchodziliście w życiu do spraw Bożych; jeżeli Duch Święty za pomocą Słowa Bożego sprawił, że przejrzeście na oczy – czy jesteście gotowi okazać skruchę przed Panem? Jeśli tak, powstańcie!”. 75% zgromadzonych bez chwili wahania powstało z miejsc. Skłoniłem głowę i wypowiedziałem na głos prostą i szczerą modlitwę: „Panie, potwierdź Słowo, które zostało dziś przekazane tym ludziom”.

W jednej chwili Boża obecność wypełniła salę. Mimo iż nie prowadziłem zboru w modlitwie, słyszałem łkanie i płacz narastające wśród tłumu. Zupełnie jakby oczyszczająca i odnawiająca fala Bożej obecności przetoczyła się przez salę. Nie wszyscy obecni mogli podejść do sceny, odmówiłem więc modlitwę żalu za grzechy, w której mogli uczestniczyć, pozostając na swoich miejscach. Widziałem ludzi ocierających łzy. Jego cudowna obecność trwała.

Po kilku minutach Boża obecność ucichła. Zachęciłem zgromadzonych, aby nigdy nie tracili z oczu swojego Pana. „Zbliźcie się do Boga, a zbliży się do was” (Jk 4,8).

Kilka chwil później kolejna fala Bożej obecności przetoczyła się przez budynek. Płacz narastał, spadało coraz więcej łez. Tym razem Jego obecność dotknęła jeszcze więcej osób. Trwało to kilka minut, po czym znów ucichło. Nawoływałem zgromadzonych do tego, aby nie dryfowali pomiędzy falami, ale trzymali się mocno tego, czego uchwycili się sercem.

Upłynęło kilka minut, gdy usłyszałem, jak Duch Boży szepcze mi wprost do serca: „Znowu nadchodzę”. Wyczułem to natychmiast i powiedziałem: „Znowu nadchodzi!”

To, co teraz piszę, w żaden sposób nie jest w stanie przedstawić tego, co nastąpiło. Moje słowa są zbyt ograniczone, a Bóg – zbyt wspaniały. Nie zamierzam również nic wyolbrzymiać, gdyż byłoby to oznaką lekceważenia. Konsultowałem się z trzema innymi liderami, którzy również byli tam obecni, aby uporządkować i potwierdzić moje wspomnienie.

Gdy tylko wypowiedziałem słowo „nadchodzi”, miało miejsce następujące wydarzenie. Potrafię to opisać jedynie przez porównanie. To było tak, jakby stać w odległości 100 metrów od pasa startowego w momencie startu ogromnego odrzutowca. Tak właśnie brzmiało wycie wiatru, który w jednej chwili przetoczył się

przez widownię. Zgromadzeni niemal w jednej chwili zaczęli się żarliwie modlić, a ich pojedyncze głosy narastały, zlewając się niemal w jedno wołanie.

Kiedy pierwszy raz usłyszałem powiew wiatru, tłumaczyłem sobie, że nad budynkiem przeleciał pewnie samolot odrzutowy. Żadną miarą nie chciałem przypisać Bogu czegoś, co nie musiało pochodzić od Boga. Wysiłałem umysł, aby przypomnieć sobie odległość, jaka dzieliła nas od portu lotniczego. Budynek nie znajdował się jednak w pobliżu lotniska, a przez ostatnie dwie godziny nie słyszałem żadnego odgłosu przelatującego samolotu.

Kiedy dotarła do mnie świadomość, że czuję Bożą obecność w tak wspaniały sposób, a tłum tak entuzjastycznie się rozmodlił, zwróciłem się w myślach do Ducha. Istna eksplozja modlitwy nie mogła przecież być odpowiedzią na przelatujący samolot.

Gdyby chodziło o dźwięk samolotu, musiałby przelatywać nad budynkiem na wysokości nie większej niż 100 metrów. Nawet wtedy jednak nie byłbym w stanie usłyszeć takiego hałasu ponad potężnym dźwiękiem modlitwy trzech tysięcy osób.

Dźwięk, który słyszałem, był znacznie głośniejszy i zdecydowanie górował nad głosami modlących się. Nawet gdy pojąłem, że był to powiew Ducha Świętego, nic nie powiedziałem. Nie chciałem dezinformować zgromadzonych ani pobudzać ich dodatkowo nadgorliwymi wyznaniem o objawianiu się Ducha. Wycie wiatru ucichło po około dwóch minutach. Zostało po nim jedynie zgromadzenie rozmodlonych, szlochających ludzi. Salę wypełniła atmosfera świętej czci. Boża obecność była prawdziwa i bardzo silna.

Ten cudowny efekt Jego obecności trwał kolejne piętnaście – dwadzieścia minut. Po tym czasie ustąpiłem miejsce na mównicy liderowi i poprosiłem, aby natychmiast odwieziono mnie do hotelu. Często zostaję po nabożeństwie, aby porozmawiać z innymi,

jednak tym razem wszelkie rutynowe rozmowy wydawały się nie na miejscu. Liderzy zaprosili mnie na wspólną kolację, lecz odmówiłem. Wciąż wstrząśnięty Jego obecnością, odpowiedziałem: „Chcę tylko wrócić do swojego pokoju”.

Odprowadzono mnie do auta. Wróciłem do hotelu w towarzystwie tłumacza oraz małżeństwa liderów. Kobieta była artystką, a jej muzyka cieszyła się dużą popularnością wśród Brazylijczyków.

Weszła do samochodu zapłakana i zapytała: „Słyszał pan ten wiatr?”.

„To był samolot” – odpowiedziałem szybko. Choć w sercu czułem, że to nie samolot, chcąc zyskać całkowitą pewność, zdecydowałem nie wywoływać tematu jako pierwszy.

„Nie” – zaprzeczyła i pokręciła głową. „To był Duch Pana”.

Na te słowa jej mąż, człowiek sprawiający wrażenie bardzo cichego i powściągliwego, zapewnił: „W pobliżu budynku nie było żadnego samolotu”.

Mężczyzna mówił dalej: „Co więcej, dźwięk wiatru nie został wychwycony ani zapisany przez sprzęt nagłaśniający”. Siedziałem milczący, ogarnięty całkowitym zdumieniem.

Później dowiedziałem się, dlaczego był on taki pewien, że dźwięk nie mógł być wywołany przelotem samolotu. **Na zewnątrz** budynku stali policjanci i ochroniarze, którzy również przyznali, że słyszeli potężny hałas dobiegający **z wnętrza** budynku. **Na zewnątrz** było zupełnie bezwietrznie. Zwyczajny brazylijski wieczór.

Gdy jego żona odezwała się ponownie, po jej policzkach ciekły łzy. „Widziałam fale ognia spadające na budynek i anioły wszędzie dokoła!”.

Nie mogłem uwierzyć własnym uszom. Taki sam opis usłyszałem dwa miesiące wcześniej na spotkaniu w Północnej Karolinie z ust kobiety służącej na co dzień w innym zborze. Nauczałem

o bojaźni Bożej, gdy Bóg z mocą objawił swą obecność zgromadzonym. Ponad setka małych dzieci płakała głęboko przez godzinę. Przebywająca z wizytą kobieta wyznała wówczas pastorowi, że widziała fale ognistych kul spadające na budynek. Potwierdziło to również trzech członków zespołu muzycznego.

Teraz chciałem już tylko znaleźć się sam na sam z Panem. W zaciszu własnego pokoju mogłem już tylko wychwalać Boga i modlić się.

Przed odlotem do Rio de Janeiro miałem zaplanowane poprowadzenie jeszcze jednego nabożeństwa. Kiedy ponownie wszedłem do sali, atmosfera była całkowicie odmienna. Czułem, że przywrócony został szacunek wobec Pana. Tym razem muzyka nie była dobra, choć pozbawiona Bożej obecności; była cudowna i namaszczona, a obecność Boża była prawdziwie słodka.

Jak mówi Dawid: „Sklonij się ku świętemu przybytkowi Twe-
mu w bojaźni przed Tobą” (Ps 5,8). Autentyczne oddawanie czci
zawsze wynika z szacunku wobec Bożej obecności, gdyż, jak mówi
Pan: „Będziecie (...) moją świątynią zbożnie czcić; Jam jest Pan”
(Kpl 19,30).

Podczas tego drugiego nabożeństwa wiele osób doświadczy-
ło ratunku i uleczenia. Wielu z tych, którzy byli przybici goryczą
i poczuciem krzywdy, zostało uwolnionych. Boża obecność prze-
jawia się tam, gdzie oddawana jest cześć Panu. A tam, gdzie prze-
jawia się Jego obecność, zaspokajane są potrzeby ludzi.

W tym świetle zrozumiałe staje się wezwanie Dawida:

*Bójcie się Pana, święci jego! Bo niczego nie brak tym,
którzy się go boją.*

Księga Psalmów 34,9

Właśnie takie przesłanie trzymasz dziś w swoich rękach – bojaźń Boża. Na kolejnych stronach z pomocą Ducha Świętego będziemy rozważać znaczenie bojaźni Bożej. Dowiemy się również, co to znaczy „chodzić w skarbach prawdy o bojaźni”. Przyjrzymy się sądowi, który zapada w obliczu braku świętej bojaźni i poznamy zalety bogobojności.

Niektórzy bardzo szybko uznają Jezusa za Zbawiciela,
Uzdrowiciela i Wybawcę, a jednocześnie swoimi działaniami
i nastawieniem serc redukują Jego chwałę do poziomu
śmiertelnego człowieka.

